

Spod stołu



Krzysztof Czabański: *Czy jest sens rozmawiać o „okrągłym stole”, skoro tyle było o nim relacji na bieżąco?*

Krzysztof Wyszkowski: Szum informacyjny służył ukryciu tego, co ważne. Propaganda oficjalna specjalnie mąciła odbiorcom w głowie, prasa niezależna nie miała praktycznie dostępu do stołu i jej relacje też nie ukazywały istoty sprawy.

Rzecznicy Solidarności wiele rzeczy ukrywali. Przede wszystkim nie ujawniono, w jaki sposób doszło do „okrągłego stołu”. Nie było przecież tak, że X plenum KC PZPR coś postanowiło i rozpoczęły się rozmowy. Kościec porozumienia został zbudowany wcześniej. „Okrągły stół” był właściwie teatrem odgrywanym na użytek publiczny.

Kto zawierał to poufne porozumienie?

[...] W grę wchodzi kilka osób: Mazowiecki, Geremek, Stelmachowski, Wielowieyski, Michnik, Kuroń. Jaka była rola każdego z nich – nie wiem. W każdej fazie rozmów mogła być inna, z tym że w miarę upływu czasu – w moim odczuciu – na czoło wysuwali się Geremek, Kuroń i Michnik.

Publikujemy fragmenty rozmowy z Krzysztofem Wyszowskim (na zdj.), współzałożycielem WZZ, uczestnikiem strajków w Stoczni Gdańskiej w 1980 i 1988 r., którą przeprowadził Krzysztof Czabański. Wywiad ukazał się w paryskiej „Kulturze” w 1989 r.



trwać bardzo długo i może przynieść przełamanie. Wałęsa i grupa doradcza (Borusewicz, Kaczyński, Merkel, ja) zażądała spotkania z Kiszczakiem podczas strajku, ze strajkującym Wałęsą. Kiedy po wizycie Geremka w stoczni okazało się, że nie ustąpimy, władza poszła na ustępstwo. Kiszczak spotkał się z Wałęsą strajkującym, co było naszym olbrzymim zwycięstwem. Po powrocie Wałęsa powiedział, że będzie „okrągły stół”. Przedstawił zręby projektu, który dość dobrze pokrył się z tym, co podpisano osiem miesięcy później. [...]

A poufne rozmowy?

Powołanie w grudniu 1988 r. Komitetu Obywatelskiego było dowodem, że proces jest zaawansowany. KO stał się nadbudową ruchu, mającą trzymać ten ruch „w ryzach”. Ukuto formułę, że budowanie „od dołu” (do czego zawsze dążyli strajkujący) zastąpi się budowaniem „od góry” – odpowiednia elita Solidarności i opozycji będzie od góry kształtować organy związku, blokujące i racjonalizujące spontaniczne tendencje. [...]

Jak reagowali na nie członkowie Komitetu Obywatelskiego?

Wielu miało świadomość, że są kukiełkami. Godzili się z tym, wierząc, że jest to teatr pożyteczny, a poza tym byli kukłami nie pierwszy raz w życiu. [...]

Są dowody na zawarcie kontraktu przed stołem?

Wystarczy stenogram z przebiegu posiedzeń. Od początku powoływano się na wcześniejsze, przedstole ustalenia. Pojawiały się również kwestie nowe, niespodziewane [...], ostatecznie jednak opozycja ustąpiła z większości spraw – poza legalizacją

Kiedy zaczął się proces poufnego porozumienia?

Władze ostrożnie szukały kontaktu. Wydaje się, że sam proces rozpoczął się w lipcu 1988 r. (Mazowiecki nie uczestniczył chyba jeszcze w tym wszystkim). Strajki sierpniowe postawiły ten dialog w trudnej sytuacji. Władze wycofały się, stwierdzając, że powrócą do rozmów, ale bez pistoletu strajkowego.

Udział Wałęsy w strajku zablokował przygotowane wcześniej spotkanie z Kiszczakiem. Żadna z osób uwikłanych w rozmowy z władzami nie brała bezpośredniego udziału w akcji strajkowej. Uważali, że fala jest zbyt słaba, by przełamać opór władzy, należy zatem strajki szybko zakończyć. Powstał konflikt między tą grupą a strajkującymi, którzy uważali, że strajk jest silny, może

– a strona rządowa przeprowadziła w całości to, co prezentowała jako pakiet. Łącznie z prezydentem umówionym wcześniej, podanym na „stole politycznym” na początku rozmów. Wraz z ordynacją wyborczą do Sejmu. Zaproponowano nawet, by prezydenta wybrał obecny Sejm, a „okrągły stół” miałby go wskazać. Nasza strona w panice zaapelowała o wycofanie tej propozycji na parę tygodni. Reykowski, wycofując projekt, powiedział: „Rozumiem, że nie ma sporu o »czy«, tylko »kiedy«. Michnik z Hallem gwałtownie potakiwali głowami. [...]”

Skoro wszystko ustalono wcześniej, dlaczego „stół” trwał tak długo?

Mógł trwać, ile chciał. Tam nie było żadnego niepokoju, że coś się przedłuży. Trudności były, oczywiście, ale nie takie, by mogły rzeczywiście zagrozić kontraktowi. Porozumienie wypracowali ludzie kompetentni, później rzecz została podzielona na wiele zespołów, gdzie dominowało gadulstwo. „Okrągły stół” był dziwolągiem, więc wyszły na jaw wszystkie jego braki. Negocjatorzy niewprowadzeni w meritum polityczne zauważali w trakcie rozmów, że wszystko jest pisane palcem na wodzie. Chcieli zacząć się o konkrety, ale władza zajmowała twarde stanowisko. Usiłowano więc zapisywać choćby jakieś szczegóły, by nie wyjść z piaskiem w rękach. [...]

Co w czasie rozmów zaszokowało Cię najbardziej?

Kwestia prezydenta. Nie byłem wprowadzony we wcześniejsze ustalenia. Zająłem się tą sprawą i szybko okazało się, że strona rządowa ma dobrze przemyślaną koncepcję. Zapytałem nieco prowokacyjnie Reykowskiego, jak sobie wyobraża to, że marszałek Jaruzelski zostanie zaakceptowany przez naród jako prezydent, ojciec narodu? Odpowiedział, że bardzo dobrze sobie to wyobraża. Jaruzelski jest popularny, w badaniach opinii publicznej zaraz po Glempie, a Piłsudski też był kontrowersyjny. Nie obawia się – zapytałem – że sprawa

prezydentury jest rafą, o którą rozbije się „okrągły stół”? „Nie ma takich obaw” – odpowiedział. Później zaskakiwały mnie ciągle rosnące kompetencje prezydenta. Temu wszystkiemu towarzyszyło ukrywanie faktu, że tym prezydentem będzie Jaruzelski. W sprawozdaniach strony społecznej jego nazwisko nie padło ani razu. A zwyczajna uczciwość wymagała jasnego postawienia sprawy. W tej kombinacji politycznej 13 grudnia zostanie zinterpretowany jako zamach majowy. Stan wojenny jako sanacja, uśmierzenie anarchii

Kościę porozumienia został zbudowany wcześniej. Wydaje się, że sam proces rozpoczął się w lipcu 1988 r. „Okrągły stół” był teatrem odgrywanym na użytek publiczny

i powstrzymanie rozpadu państwa, które było bezrządne... Jaruzelski będzie ojcem narodu, który uratował państwo, a opozycja potwierdziła ten fakt przy „okrągłym stole” – ustalając dla niego specjalny urząd.

Czy Solidarność musiała podpisać ustalenia poszczególnych stolików, by uzyskać legalizację?

Tu była pułapka. Chciano pozalatawać różne sprawy, a władza wciągnęła nas w pozorne rozmowy o państwie – stworzono pozory obszernej, dwumiesięcznej debaty nad stanem państwa. Ustępliwość strony społecznej wyniknęła z istoty przyjętej metody. Reiff ostrzegł przed tym otwarciem na posiedzeniu „stołu politycznego”, mówiąc o niebezpieczeństwie zbliżania się do komunistów, że jeszcze dotychczas nikt, kto się zbliżał, nie uniknął wchłonięcia, szczególnie gdy zbliżał się metodą poufnych negocjacji, utrzymując swą bazę w nieświa-

domości, a czasami wprowadzając ją w błąd.

Czy można było nie zawierać tego przedstołowego kontraktu?

Uważam, że tak. Władza rozumie, że nie ma wiele czasu. Geremek przy stole mówił: „Zegar bije tylko dla jednej strony – dla władzy”. [...] Gdyby Solidarność opierała się wpisaniu w system, uzyskałaby sytuację, w której władza sama chodziłaby za związkiem, by przyjął legalizację. Rachunek byłby wówczas o wiele jaśniejszy. Komuniści nie mogą już dalej rządzić sami. Muszą zgodzić się na Solidarność, ratuje ich tylko koalicja. Historycznie biorąc, powinno było dojść do porozumienia. Należało jednak spokojnie czekać, a nie ulegać presji władzy.

Jak wytłumaczyć, że tak liczne grono godnych osób reprezentujące Solidarność dało sobą – jak twierdzisz – manipulować przez Geremka, Kuronia, Michnika?

Dobrano ludzi niepolitycznych: Trzeciakowski, Kozłowski, Grabka, Kuratowska, Strzembosz, Regulski... To ludzie, którzy w dobrej wierze przyjęli – tak, jak im to powiedziano – oszalamiające perspektywy procesu, który został przez „okrągły stół” zapoczątkowany. Wyobraż to sobie. Zbiera się ich i mówi: widzicie państwo, strajki nie pomogły, wieloletnia walka nic nie dała, a my tu tyle załatwiliśmy. Zaufajcie nam, ponieważ dokonaliśmy rzeczy, wydawało się, niemożliwych. A jeżeli poprowadzimy sprawy mądrze, kompetentnie i w zespole będziemy mieli wzajemnie do siebie zaufanie, to pójdziemy tak daleko, jak nikomu się jeszcze pół roku wcześniej nie śniło. Znana teza. Wszystko to firmuje Lech Wałęsa, więc ci ludzie dobrej woli dostali swoją działkę i uznali, że muszą wszystkie siły oddać sprawie, na której się znajdują. To taka typowa pułapka bolszewicka, kiedy wynajmuje się speców od problemów. Ci robią swoje i wylatują na śmietnik albo stają się funkcjonariuszami grupy (jeśli zaakceptowali ducha neobolszewizmu).

Strzembosz właśnie zrobił, co do niego należało, a następnie, budząc się z ręką w nocniku, zaprotestował. Temu „ustawianiu” sprzyjał brak łączności, informacji międzystolikowej, rezygnacja z myślenia o całości. Wszyscy drażyli tylko własny problem, myśląc, że gdzieś tam na górze ci wielcy spece czuwają nad całym przedsięwzięciem.

Ipilnowali?

Można to i tak nazwać. Ale jeszcze jedno ważne spostrzeżenie. Przy wszystkich stolikach – poza politycznym – władze zachowały się właściwie tak samo, to był jeden schemat. Władza jest aparatem hierarchicznym i oni realizowali jedną dyrektywę. Po prostu rzecz przebiegała rutynowo we wszystkich stolikach. Przychodziła na posiedzenie ekipa władzy i mówiła: wspaniale, wreszcie rozmawiamy, mamy tylko jeden cel – dobro państwa i narodu, razem wypracujemy sposoby, scenariusz wyprowadzenia kraju z kryzysu, upadku. Strona społeczna składała podobną deklarację i dodawała np. przy stoliku o samorządzie lokalnym, że konieczne jest uczynienie samorządów lokalnych w pełni autentycznymi. Od tego startowano. Wszyscy byli ucieszeni. [...] Władza była ucieszona, gdyż dawno, od IX Plenum, albo od X Zjazdu, albo z innej jeszcze okazji, chciała – jak twierdziła – podobnych przemian. W miarę pracy okazywało się, że uzyskiwano masę waty i żadnych poważnych konkretów. Strona społeczna próbowała walczyć. Wreszcie robiono protokół rozbieżności i na tym się kończyło. Władza przy każdym stoliku umiejętnie podsycala nadzieję, że może coś się uda załatwić, żaden zaś ze szczególnych stolików nie czuł się w prawie, by zerwać rozmowy. Nawet biedna młodzież miała nasadzonego na siebie Andrzeja Celińskiego, który sam przejął obowiązek walki z Millerem, dzięki czemu pozbawił swoją delegację prawa głosu i wplątał ich w podpisanie zupełnie absurdalnego porozumienia. Oni, oczywiście, płakali, że uważają ten stolik za niepotrzebny dziwoląg, no ale co z tego. Podpisali, co trzeba. [...]

Czy obie strony równie silnie obawiały się „buntu mas”?

Porozumiano się w ogólnej atmosferze obawy przed „rewolucją”, która zniszczyłaby Polskę, pieriestrojkę, a cały świat pograżyła w mrokach zimnej wojny. Mówiono także, że rozsądni muszą się porozumieć, gdyż na rynku rośnie znaczenie radykalnych. Ekstremiści się tuczą. Trzeba zatem ich blokować i to zadanie władza wzięła na siebie (bijąc młodzież w Krakowie, stosując represje wobec KPN itd.), przy milczeniu strony solidarnościowej. Ale – właśnie. Poufna umowa spowodowała, że Solidarność nie mogła się odwołać do własnego zaplecza, powiedzieć, że władze oszukują, że postępują wbrew umowie itd. Istniała groźba, że władze wskażą wówczas inne elementy poufnych uzgodnień. Władza okrutnie to wykorzystała. [...]

Ale przecież może to być skutek korzystny. Sensowne pokierowanie społeczeństwem zamiast ślepego wybuchu.

Oczywiście – i to trzeba mocno podkreślić – nasi negocjatorzy zawarli porozumienie nie przeciw społeczeństwu, lecz w jego interesie. Tak jak go sobie wyobrażali. To jest cały dramat „okrągłego stołu”: ludzie, którzy zawarli ten kontrakt, zaliczają się do najbardziej patriotycznych przedstawicieli niezależnego społeczeństwa. Oni chcieli dobrze.

Można zatem tylko zastanawiać się, czy metoda, jaką przyjęli, okaże się skuteczna i jak ją oceniamy.

Uważam, że z bolszewikami należy walczyć przy użyciu metod demokratycznych. Zawsze należy bardzo dbać o kontakt z własnym zapleczem, ze społeczeństwem. Próba tworzenia partii wewnętrznej, oddzielenia wtajemniczonych od niewtajemniczonych, później odpowiednia polityka kadrowa itd. wikała w bolszewizm. Pojawiają się wtedy dwa bolszewizmy: zły bolszewizm władzy i dobry neobolszewizm opozycji.

Ludzi nie jest tak łatwo oszukać.

Właśnie. Byłem przerażony szumem propagandowym wokół „stołu”, sądziłem, że wszyscy dadzą się oszukać.

Widziałem z bliska to, co robiono przy stole, ale inni? Okazuje się, że nic takiego nie nastąpiło. Ci, co byli daleko i nie mieli żadnych szczegółowych informacji, nie rozmawiali z Reykowskim i Geremkiem, wiedzieli równie dobrze jak ja, co się dzieje. Ludzie mają wystarczające doświadczenie. To skutecznie immunizuje wobec bolszewizmu. [...] Najbardziej jednak przygnębiała w czasie stołu atmosfera podsycana przez tamtą stronę i ochocho podtrzymywana przez naszą: oto tutaj spotkała się koalicja sił rozsądku. A ci, którzy nie są reprezentowani, są nierozsądni. Może nie to, że nie są patriotami, ale nie rozumieją dobrze dobra Polski. Oczywiście chodzi o odróżnienie od innych, nielewicowych tendencji politycznych, ale rzecz jest też poważniejsza. Mianowicie – i tu się to łączy z duchem bolszewizmu także w naszej ekipie – wytworzyła się taka atmosfera, że władza, która z natury rzeczy – jako władza namiestnicza – jest elitarną strukturą, rozmawia z elitą społeczeństwa, która zdaje sobie sprawę z tego, że społeczeństwo jest nieodpowiedzialne, niedojrzałe. Przy „okrągłym stole” złożono wiele tego typu deklaracji. Wałęsa gdzieś powiedział, że Polacy jeszcze nie dojrżeli do demokracji. Michnik napisał, że przed Polską stoją różne rodzaje zagrożeń, m.in. zagrożenie iraniacją. W ogóle używano wielu tego typu określeń. Sama formuła poufnych uzgodnień narzucała atmosferę. Dbano, by nic nie „przeciekło” do społeczeństwa, które może „nierozumnie zareagować”. Przywódcy Solidarności powoływali się na strajki jako źródło siły społecznej, a tymczasem rozmowy przebiegały w zupełnie innym duchu – musimy nie dopuścić do spontanicznych reakcji, nie możemy zdać się na swobodnie wyrażoną opinię publiczną. To był element zmowy przeciwko społeczeństwu. Nasza strona działała na zasadzie: zrobić coś dla niemądrego, niedojrzałego narodu, ale warunkiem powodzenia działań jest, żeby naród się nic wtrącał. Ponieważ jednak on nie potrafi się nie wtrącać, gdy coś wie, więc lepiej, by nic nie wiedział. Według starej tezy: dla Polaków można czasem coś zrobić,

z Polakami – nigdy. Ta atmosfera była dla mnie istotnym, głębokim sprzeniewierzeniem się idei Solidarności. Wydawało się, że po sierpniu 1980 r. w tym kraju nie ma nikogo, szczególnie po stronie społecznej, kto by się odważył myśleć, że społeczeństwo polskie jest niedojrzałe, że nie jest w stanie zrozumieć i zaakceptować kompromisów, konsensusów, tego wszystkiego, co nazywa się polityką realną. To odstępstwo od dobrej wiedzy o Polakach było dla mnie czymś może najbardziej przygnębiającym w czasie „stołu”.

Kto faktycznie podejmował decyzje?

Najważniejszy był Geremek. O wszystkim decydowali Michnik, Kuroń i Geremek, w pewnej fazie Mazowiecki. Ta grupa używała za zasłonę to Frasyniuka, to Bujaka, to Gila (przy ich akceptacji), którzy politycznie nie mieli nic do powiedzenia. Charakterystycznym skutkiem tej dominacji dysydentów, byłych komunistów, stał się przypadek z harcerzami Rzeczypospolitej. Kiedy dyskutowano tę kwestię, Kuroń powiedział, że ma dobre i złe doświadczenia z harcerstwem, że rozbijał je kiedyś jako komunista, tworząc czerwone harcerstwo – i nauczony tym doświadczeniem jest przeciwny dzieleniu. Było to tak absurdalne, że jedynie fakt, że mówił to znany z absurdów politycznych człowiek, tłumaczył tę wypowiedź. Władza podchwyciła tę kwestię, zapytała, czy może wypowiedź Kuronia potraktować jako opinię strony opozycyjno-solidarnościowej. Na to Geremek powiedział, że w każdym razie można uznać, że nasza strona jest przeciwna dzieleniu młodzieży – i oczywiście harcerstwo Rzeczypospolitej padło.

To dobry przykład skutków dominującej roli ludzi niereprezentatywnych dla związku i społeczeństwa. Ci ludzie zmienili poglądy, ale nie zmienili metod uprawiania polityki. Te, które stosują, są bolszewickie. Ten nastrój koalicji lewicy, kiedy Geremek oświadcza, że ma nadzieję, iż słowo „socjalizm” odzyska swój blask. Wspólna władzy i „opozycji stołowej” obawa przed zagrożeniem populi-

styczno-nacjonalistycznym, przed zdziczałym społeczeństwem, które czyha tylko, by ten kraj rozwalić, były oburzające. Dziwiła obecność Olka Halla, który słuchał spokojnie tego wszystkiego, uznając widocznie, że w tym procesie (na który nie ma żadnego wpływu) uchowa na boku swojego prosiaczka.

Udział ludzi nienależących do jacejki – Halla, Króla – a biorących udział w tej farsie, uważam za szczególnie nieodpowiedzialny politycznie. Głównie dlatego, że wszystkie inne osoby, mające krytyczne zdanie o „stole”, przesunęło to automatycznie na pozycje niekonstruktywne – niezrozumienia interesu narodowego i racji stanu. Obecna ekipa kierownicza Solidarności dzięki „przyklejeniu się” do władzy stała się monopolistą w związku, zdobyła wyjątkową pozycję. Tym ludziom wydaje się – być może – że uratowali kraj. Kuroń, Geremek, Michnik, nawet Hall wielokrotnie mówili, że czeka nas rewolucja, a na to nie możemy sobie pozwolić, musimy zastosować model ewolucyjny, a ten model to właśnie to, co uzgadniamy. Między rewolucją a ewolucją jednak, taką, jaką tutaj przygotowano, jest jeszcze wiele stopni pośrednich. Strajki są małymi rewolucjami i okazują się bardzo skuteczne: rezygnacja z nich na rzecz ciągłej, spokojnej ewolucji jest iluzją. Myślę, że krzyczenie o rewolucji, wojnie domowej i innych kataklizmach, które pogrążą Polskę na kilkadziesiąt lat, było samousprawdliwianiem się. Można było twardo czekać, nic rezygnując z porozumienia.

Z grupy ludzi niemających nic do powiedzenia wybijał się jedynie Siła-Nowicki, który parokrotnie dramatycznie zabierał głos, ostrzegając i krytykując znowę. Ale nie miało to żadnego znaczenia.

Może całość pertraktacji z natury rzeczy wymaga poufności, działań zakulisowych? Może działacze Solidarności nie byli figurantami?

Bujak, Lis i inni nie mają własnego oblicza politycznego ani żadnego znaczenia. To są ludzie dyspozycyjni – i wszyscy, łącznie z nimi, o tym wiedzą. Zachowują się biernie, dostosowują do wymagań. Zapytałem jednego z takich figurantów po którymś spotkaniu w Magdalence: „Co sądzisz o ustaleniach o prezydencie?” „Zachowałem się tak, jakbym złożył votum separatum w stosunku do tych decyzji”. „A złożyłeś?” „Nie. Przecież jesteśmy zespołem”. Itd., itp. Człowiek, który odważyłby się zaprotestować, byłby wykluczony i okrzyczany jako nielojalny wobec zespołu negocjującego. A tu otwierały się podwoje wielkiego świata. Milczeli albo wycofywali się. Inny z jeżdżących do Magdalence powiedział mi, że niemal wpadł pod stół, kiedy usłyszał, o czym się tam mówi. Ale nie zaprotestował, obawiając się wykluczenia. [...]

Rozgłośnie zachodnie skrzętnie pomijały sprawy niewygodne, które mogłyby wyrócić „okrągły stół”.

To prawda, że Europie szczerze zależy na pozytywnych przemianach w Polsce. Jednak nie będzie ona dbała w szczególności o autentyczność tego procesu. To jest zadanie Polaków. Więc jeżeli Polacy godzą się na pozorowane zmiany, to tym lepiej. Oby tylko szybciej. A przecież to zainteresowanie Europy należało przekuć na presję na władzę. Oczywiście na stronie społecznej spoczywa odpowiedzialność polityczna, zwłaszcza w tym sensie, że nie można dopuścić do wojny do-

mowej, ale poniżej tego punktu jest jeszcze wielkie pole, które oddano Europie i ZSSR do dyspozycji, nie wykorzystując go. Przykładem jest Piłsudski, który ponad oklaski świata przedkładał interes narodowy. To, że Wałęsie prezentowano szablę i grano jakąś muzykę w Paryżu, nie jest wskaźnikiem poważnego traktowania Polski przez Mitterranda. Należy unikać pozorów i zgody na pozory. [...]

